

## O Grzegorza niezwyklej przemianie

Ma firanki w oknach, choć przecież nikt ich już nie wiesza. Okna są stare, drewniane, odpryskuje z nich biała farba, a on codziennie wyjmuje drzazgi z palców. Często też parzy się o rozgrzaną krawędź patelni. Potem w chwilach nudy dotyka rany i czuje się pobudzony jej lekkim szczypaniem.

Śniła mu się pajęczyna zapleciona od sufitu poddasza aż do podłogi; falowała delikatnie jak deska na uśpionym morzu.

Była taka smutna, że postanowił ją okłamać. Była taka smutna, że zlitował się nad nią i nad sobą, bo przecież ją kochał. Nie uwierzyła mu, ale udała, że wierzy, i wtedy wspólnie odegrali scenę, w której on mówi prawdę, a ona to za prawdę przyjmuje, i przez chwilę byli wzruszeni i szczęśliwi, że jeszcze się kiedyś spotkają.

W domu rodziców z żyrandoli zwisały żółte lepy, zakropkowane muchami i włochate jego włosami. Stół miał obgryzione przez psa nogi i zwisała z niego cerata. Ojciec przypalał ją czasem papierosami, które dziurawiły wszystkie domowe tekstylia, łącznie z kurtkami Grzegorza porozwieszanymi na krzesłach. Szklanki bez uch wkładali do plastikowych brązowych koszyczków, a na spodkach układali kostki cukru. Grzegorz podkładał je i zjadał schowany pod kocem. Pamięta, jak w upalne dni kurz latał w powietrzu i przykrywał liście paproci.

Kiedyś chodził z nią na spacer, zbaczali ze ścieżki, stawali na trzeszczący mech, a z twarzy próbowali zerwać niewidzialne pajęczne nici. Przyglądał się wtedy jej obrzydzeniu i czuł wstyd z powodu swojego lepkiego domu.

Teraz mieszka z inną kobietą, którą chyba przez chwilę kochał, ale uczucie dawno rozpuściło się w niestodzonej herbacie i w niewietrzonych pokojach. Grzegorz od czasu do czasu z poczucia przyzwoitości mówi „kocham cię”, ale teraz nie troszczył się, czy ona w to wierzy.

Jest starym profesorem, a sąsiedzi cieszą się, że mają go w sąsiedztwie. Kłaniają mu się na klatce schodowej i na ulicy, a Grzegorz jest zawstydzony ich brzydkimi twarzami i brudnymi oknami.

Obudził się tego ostatniego ranka, a w rogu okna świeciła się rozległa pajęczyna, która chroniła sypialnię przed inwazją komarów i muszek. Powiedział żonie, aby jej nie niszczyła. Tego samego dnia, gotując obiad, zobaczył na ścianie dużego pająka. Grzegorz wziął zapałki i gonił go płomieniem.

Następnego dnia Grzegorz obudził się z ośmioma nogami i czarnym odwłokiem. Przyklejony, stał na chłodnej glazurze kuchni. Niedaleko zobaczył swoją żonę i poczuł, że znalazł się w niebezpieczeństwie. Nie wiedział, jak dać jej znać, że to on uwięziony jest w tym odpychającym cieple, bo przecież nie czytała Kafki i nie wiedziała, że takie rzeczy czasem się zdarzają. Choć nigdy nie byli szczególnie szczęśliwi, a Grzegorz nie dał jej w życiu nic poza stabilnością i spokojem, to przecież jest to więcej, niż ma wiele kobiet, a mimo że dzieci traktował z chłodem, jakby nie były jego, to jednak wyrosły na porządnym ludzi, wykształconych jak ich ojciec; przeżyli razem tyle lat i śmierć pod kapciem wydawała mu się niesprawiedliwym końcem tego może niezbyt wyjątkowego, ale zupełnie normalnego życia.

Grzegorzowi udało się bezpiecznie wrócić na pajęczynę, a powiększanie jej srebrnych splotów tak go zajęło, że przestał zważać na zdziwione spojrzenia żony i zaniepokojone szepty odwiedzających dom dzieci.



Rysunki i kolaże – Marek Chaczyk